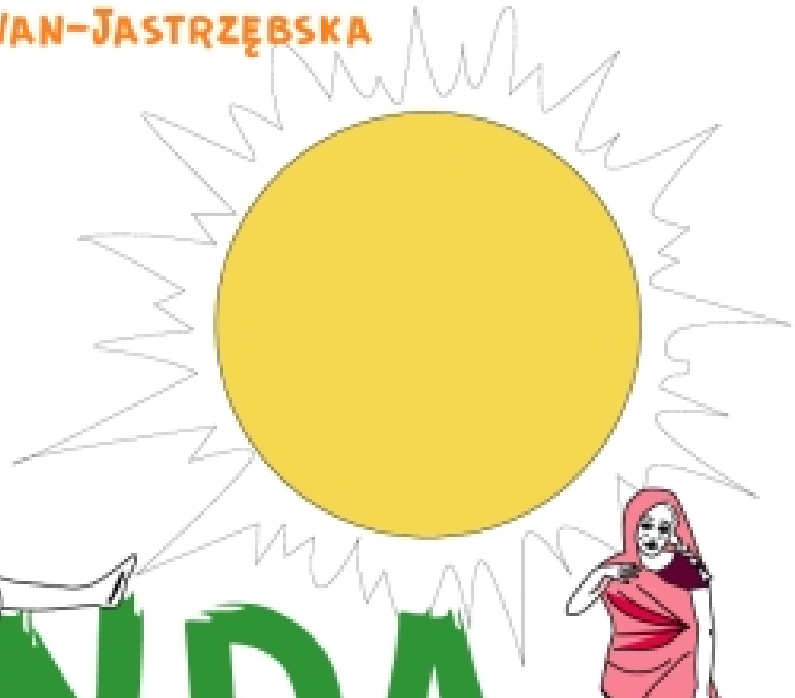
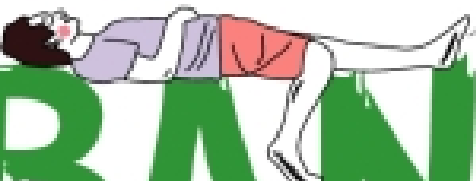


EWA KARWAN-JASTRZĘBSKA



BANDA MICHĄŁKA



NA WAKACJACH



Prószyński i S-ka



[Recenzja] "Banda Michałka na wakacjach"

Ewa Karwan-Jastrzębska

Jacek Falejczyk

A jednak nie zachwyca...

Przepis na sukces w literaturze młodzieżowej wydaje się prosty – weź zgraną bandę przyjaciół, z których każdy ma jakiś talent, a potem wyślij ich gdzieś na drugi koniec świata, żeby przeżywali przygodę za przygodą. Do tego nienachalny morał i sukces mamy chyba murowany! No właśnie problem w tym „chyba”. Bo czasami ten patent nie zagra jak powinien.

„Banda Michałka na wakacjach” autorstwa Ewy Karwan-Jastrzębskiej to drugi tom przygód grupy nastolatków, których połączyła szkoła na warszawskim Żoliborzu. Tytułowy Michałek oraz Marysia, Hubert, Krystian, Franciszek, Rysio, Filip i Jerzyk swoją znajomość kontynuują także w czasie wolnym od lekcji i tworzą barwną, uzupełniającą się paczkę. Każdy z nich wnosi coś nowego, unikalnego, przez co niestraszne są im żadne kłopoty i tarapaty. Nawet takie, jakie przynieść mogą wakacje i wspólny wyjazd (z rodzicami rzecz jasna!) do Indii. I to nie jakiś taki stacjonarny, z wylegiwaniem się na plażach i spacerami między stołówką i basenami! O nie! To ma być wyjazd na dwanaście fajerek, ze zwiedzaniem miast, wsi i miasteczek, świątyni wszelkich lokalnych religii i co lepszych zabytków, których – jak wiadomo – w Indiach nie brakuje. A w takich warunkach to na przygody nie trzeba będzie czekać za długo.

Książek młodzieżowych opartych na podobnym pomysle czytałem wiele. Motyw podróży, zgranego zespołu i przygód gdzieś na końcu świata przerabiałem u klasyków takich jak Verne, Szklarski czy nawet Tolkien (że o Pagaczewskim i Przymanowskim nie wspomnę!). I ich książki czytałem z wypiekami na twarzy. Tym razem, niestety, o żadnych rumieńcach nie było mowy. A przecież wszystkie wspomniane elementy na kartach powieści się znalazły. Dlaczego więc nie było efektu „wow”? Według mnie zawiniło kilka czynników.

Pierwszym z nich jest brak spinającej wszystko fabuły, intrygi, tajemnicy. Każdy rozdział to nowa historia, nowa przygoda. Przeskakujemy więc między lokacjami, miastami, świątyniami, i za każdym razem obserwujemy, jak nasi bohaterowie napotykają problem, który następnie dzięki swoim umiejętnościom i talentom rozwiązują. Czyli szybkie zawiązanie problemu i jeszcze szybsze rozwiązanie. Ciężko wciągnąć się w tak budowaną opowieść. Przy czym należy podkreślić, że piszę to z punktu widzenia gościa po czterdziestce, więc zdecydowanie niebędącego elementem zbioru docelowego odbiorców tej książki. Moje dzieciaki są zaś jeszcze za młode na ten typ literatury, więc nie miałem na kim przeprowadzić prawidłowych testów.

Następnym problemem „Bandy Michałka na wakacjach” jest coś, co na własny użytek nazwałem „uprzewdonikowaniem”. Podczas lektury miałem wciąż wrażenie, jak bym czytał fabularyzowany przewodnik turystyczny. Zrobiony według schematu znanego z filmu „Jeśli dziś wtorek, to jesteśmy w Belgii”. Wiem, że film ten (rocznik 1969) to archaizm, ale mniej więcej oddaje tempo akcji i zmiany lokalizacyjne. Rozdziały to od dziesięciu do piętnastu stron, na których upchnięto nie tylko opis zwiedzanego obiektu, ale też i kolejną przygodę naszych bohaterów. Czyli: pobieżnie zwiedzamy i pędzimy dalej!

Czynnikiem, który mógłby z powodzeniem niwelować powyższe niedociągnięcia, mogłyby być fascynujące i ciekawe przygody. No... mogłyby być. Ale tu niestety także coś nie zagrało. Może to, że były zbyt „fantastyczne” jak dla mnie. Tak zwany kolek niewiary zbyt często trzeszczał, a bywało, że i

łamał się z hukiem. Poczucie dyskomfortu potęgowało jeszcze nietrafione, według moich wyobrażeń oczywiście, moralizatorstwo. Bo jest tak, że podniesienie alarmu po odkryciu w środku turystycznego obiektu podejrzanego bagażu uznaję, podobnie jak autorka, za rzecz jak najbardziej słuszną. Ale z drugiej strony koncepcja pochwalania wspinaczki po ścianach i dachach najważniejszej świątyni Sikhów wydaje mi się mocno dwuznaczna etycznie.

Możliwe, że nie potrafię spojrzeć na tę książkę oczami nastolatka. Ba! Nawet na pewno tego nie potrafię. Tym trudniej jest mi znaleźć silne strony opowieści o Michałku i jego przyjaciółach. Możliwe, że tak poszatkowana fabuła trafia w gusta dzisiejszej młodzieży, której preferencje i percepcja ukształtowana jest przez nowoczesne media. Możliwe, że ta „przewodnikowość” jest odpowiednia dla dzisiejszych nastolatków, pozwalając im zapamiętać jak najwięcej (ciekawych zresztą) faktów dotyczących Indii, ich mieszkańców, kultury, religii. A skoro jest to możliwe, to wypada polecić przeprowadzenie eksperymentu na tych, do których adresowana jest ta książka – czyli na współczesnych nastolatkach.

Jacek Falejczyk